

DZIENNIK WILEŃSKI

Dodatek kulturalno - literacki

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Sztuka religijna w Polsce za czasów Jana III.

Rola Jana Sobieskiego jako mecena-
sa sztuk pięknych, do tej pory nie dość
doceniana, teraz pod wpływem nowych
materiałów źródłowych, urasta do wiel-
kich rozmiarów. Znana i chwalebna jest
troska Sobieskiego o stworzenie naro-
dowej sztuki polskiej; to, co 100 lat póź-
niej na większą skalę zdoła przeprowa-
dzić Stanisław August, rozpoczęte zo-
stało za panowania Jana III przy jego
własnej światłej interwencji.

Na rozwój sztuki kościelnej w tym
okresie, obok bezpośredniego wpływu
samego króla, pełniącego całym sercem
służbę Bożą, walczącego w imię Najśw.
Marji Panny, wpływają jeszcze inne
czynniki: wzrost bogactwa w kraju i do-
brobytu, a przede wszystkim duch żar-
liwej wiary, który w dobie kontrreforma-
cji ogarnia wszystkich. Zniszczenia
napadami i ciągłymi wojnami świątynie
Pańskie, zostają teraz odbudowane; —
liczba nowych wzniesionych wzrasta
do wielkich rozmiarów. Wiek XVII, —
wiek rozkwitłego baroku, kładzie się
pięknym stylowym na budownictwie
kościelnym w Polsce.

Typ kościoła jezuitckiego, wybudowa-
ny w Rzymie przez Vignole pod we-
zwaniem II Gesa — przystosowany
swem okazałym przestronnym wnętrzem
do potrzeb nowej formy — wspanialszej
— klutu religijnego, założony na planie
Krzyża łacińskiego, z wieńcem boga-
tych kaplic, zyskuje rozpowszechnie-
nie w całej Europie, więc też i w Pol-
sce. Jednym z najpiękniejszych przy-
kładów, to kościół św. Piotra i Pawła
na Antokolu w Wilnie, nie mający rów-
nego pod względem bogactwa wnętrza,
styków i malowideł, nietylko w Polsce,
ale nawet na całej wschodniej rubieży
Europy.

Inne kościoły wznoszone zostały w
zmienionej nieco formie, wzorowane na
kościółce S. Andrea della Valle w Rzy-
mie, np. kościół św. Krzyża w Warsza-
wie, św. Anny w Krakowie, pięknie w
styku Fontany wyposażony. Typ zna-
cznie uproszczony, bez transeptu i ko-
puły zyskuje również w Polsce swych
przedstawicieli. Piękne i poważne są
kościółki wzniesione na planie central-
nym. Na zasadzie Krzyża greckiego (ró-
wnoramienny) zbudował Tylman z Gam-
meren dwie świątynie Warszawy — Sa-
kramentek na Nowym Świecie — z her-
bami Sobieskich na fasadzie i św. Boni-
facego na Czerniakowie, uderzający nie
pospolicnością wnętrza bogato w stuki i
malowidła rąk włoskich wyposażonego.
Na ośmioboku regularnym, wspaniałą
zwieńczony kopułą jest kościół Filipi-
nów w Gostyniu, żywo przypominający
piękny a znany turystom zabytek we-
necki S. Maria della Salute.

Z ożywionym ruchem budowlanym
łączy się rozwój malarstwa dekoracyj-
nego. Wnętrza kościołów barokowych
zgodnie z ideałem piękna ówczesnego,
przyozdabiane zostają bogato freskami
i wypełniane stiukami. Zamiast harmo-

nijnych spokojnych, na prawach syme-
etrii zbudowanych fresków renesansu po-
jawiają się malowidła stwarzające archi-
tektoniczną iluzję, rozszerzające właści-
we wnętrza kościelne do ponad rzeczy-
wistych rozmiarów, przedłużające pers-
pektywiczną linię aż do zagubienia oka
w przestworach niebieskich obłoków
kopuły.

Jeśli chodzi o tematy ikonograficzne,
to i w tej dziedzinie widoczna jest zmia-
na: artyści, najczęściej gorliwi katolicy,
wybierają z historii świętych nie tyle
momenty cudów, skłaniających do hi-
storycznej spokojnej narracji, co chwile
ekstazy, momenty wizjonerskie, ponad
rzeczywiste.

Barok w polskim malarstwie osta-
tecznej swej konsekwencji nie osiąga.

jest zawsze jakby pełen wewnętrznych
hamulców. Na czoło fresków tego czasu
wysuwają się wyjątkowo cenne prace
Michelangelo Palloni w kościele poka-
medulskim w Pożajściu i w kaplicy św.
Karola Boromeusza w Łowiczu. Włoch
ów najpierw w służbie Paców zatrudnio-
ny, a następnie na dworze Jana III w
Warszawie, pozostawił swe prace pew-
nie i w stolicy.

O ile wśród architektów i dekorato-
rów brak polskich nazwisk, o tyle wśród
malarzy obrazów religijnych i portre-
tów wysuwają się dwaj artyści zwi-
ązani z dworem i osobą Jana Sobieskie-
go: Jan Aleksander Tretko i Jerzy Eleu-
ter Siemiginowski malujący swe liczne
prace z zakresu malarstwa religijnego w
duchu mistrza swego Carla Maratty. —

Wielkie i patetyczne, niepozabawione ta-
lentu i wyrazu epoki są jego obrazy w
kościółce św. Krzyża i Kapucynów w
Warszawie, N. M. P. w Krakowie itd.

W dziedzinie rzeźby grobowcowej
barok zaznacza się przykładami pię-
knych pomników. Klasycznie barokowe-
mi są nagrobki Sieniawskich w Brzeża-
nach, które teraz ustawione w jednej ze
sal Wawelskich upiększają wystawę Ju-
bileuszową Jana III, przypominając na-
zwisko Jana Pfistera z Wrocławia, któ-
ry wiele swych dzieł w Polsce zostawił
i na rodzimą naszą twórczość wpłynął
dodatnio.

Bogatej w każdej dziedzinie życia
epoki Jana III, rozkwitającej pięknem i
wspaniałością pomników sztuki — nie
można wyczerpująco ująć w krótkim ar-
tykule, można jedynie nakreślić linie, ja-
kiemi sztuka ówczesna kroczyła i wska-
zać najważniejsze jej przejawy.

Dr. Jadwiga Puciata - Pawłowska.

Chelmino prastary gród na Pomorzu

Stary, dostojny gród na wzgórzu po
prawym brzegu Wisły położony. Wspia-
niały widok przedstawia od strony rze-
ki, od której dzieli go barwna tkanina
łąk i drzew, rozpostartych aż po pod-
nóże wzgórza, odcinającego się stromo
ku Wiśle, z drugiej strony w podobny
sposób ku Frybie. Miasto, które ma po-
za sobą 7 wieków istnienia, należy do
najstarszych grodów nad dolną Wisłą,
do najstarszych osad na Pomorzu. Za-
wiązki Chelmina giną w pomroce za-
mierchłych czasów, którą daremnie
stara się rozprószyć oko badacza.

Pierwotnie Chelmino miało leżeć w
oddaleniu kilku kilometrów w kierunku
zachodnim w miejscu dzisiejszego Sta-
rogardu. W XII w. odgrywało poważną
rolę jako gród kasztelański, przeżywało
burzliwe koleje w dobie podziałowej, by
wreszcie w r. 1232 wpaść w ręce Za-
konu krzyżackiego. Pod obuchem Za-
konu przeżywać będzie od tej chwili
długie czasy, z końcem XV w. dostaje
się w ręce Kazimierza Jagiellończyka i
w związku z Polską pozostaje do pierw-
szego jej rozbioru, poddane odtąd ger-
manizacyjnym zakusom rządu pruskie-
go, z krótką przerwą, jaką zapelnia
przynależność miasta do Księstwa War-
szawskiego.

Właśnie mija 700 lat, gdy dzisiejsze
Chelmino na nowym terenie w pustko-
wiu założone zostało w r. 1232 przez
Krzyżaków. Rozpoczął się w ten sposób
pierwszy okres w dziejach nadwiślań-
skiego miasta, w którym dzwignięty zo-
stał potężny zamek, stanowiący stołecz-
ny ośrodek Krzyżactwa do r. 1309, w
którym stolica przeniesiona została do
Malborka. Chelmino otrzymuje podów-
czas znaczne przywileje, między niemi
t. zw. prawo chełmińskie, wprowadzają-
ce prawo dziedziczenia kobiet, uposa-
żające miasto w 300 włók ziemi, prawo
bicia własnej monety. Miasto otrzymało
wtedy swe dzisiejsze zarysy, zatem du-

ży rynek w kształcie prostokąta i ze
względem na swe położenie obronny cha-
rakter grodu, otoczonego niebawem mu-
rem i głębokim rowem. Jako naczelną
gród państwa krzyżackiego wystawione
było Chelmino na rozliczne napady. U-
derzało o jego mury rycerstwo Święto-
pełka, zapuszczali tam swe zagony Pru-
sacy, Litwini, Jadźwingowie i na tem tie-
niejedna legenda osnuła mury obronne-
go grodu. Z końcem XIII w., gdy ustała
fala napadów, miasto weszło w okres
nowego rozwoju. Wzmoczony nurt han-
dlowego życia uczynił z niego „pierw-
sze i naczelną miasto w całych Pru-
sach”. Miasto przystępuje do Hanzy i
prowadzi znaczny handel morski, jego
okrety, zbożem naładowane, płyną ku
wybrzeżom Flandrii, — powszechnie
znane są tamtejsze składy sukna a ży-
wy ruch handlowy nęci kupców angiels-
kich, holenderskich i duńskich, osiedla-
jących się chętnie w jego warownych
murach. W spisach hanzatyckich miast
występuje Chelmino na jednym z pierw-
szych miejsc przed Toruniem i Gdań-
skiem. Szeroko i bujnie przelewał się
przez Chelmino nurt wzmoczonego życia.

Po Grunwaldzie nastąpiła widoczna
zmiana. Krzyżacy poczynają deptać da-
wne przywileje, wolny handel miasta
głębili nadmiernymi cłami a prowadząc
handel we własnym zakresie stworzyli
dla miejscowego mieszczaństwa niema-
łe współzawodnictwo. Dzisiejszy eta-
tyzm w dawnej swej formie w dużej
mierze przyczynił się do skrepowania
dawnej wolności handlowej a w wyniku
mały dochody, rosły podatki a ucisk
i wyzysk stał się uciążliwym zagadnie-
niem dnia. Wśród tej atmosfery wyro-
sły pierwsze zapędy, zmierzające do u-
sunięcia krzyżackiego zalewu a nawi-
ązania do swej dawnej polskiej przyna-
leżności. Po dłuższym okresie rządów
wodza najemnych wojsk Bernarda Zin-
nenberga, który wojskowymi żdzierst-
wami i kontrybucjami zniszczył miasto

do gruntu, wraca Chelmino w oplaka-
nym stanie do Polski w r. 1479.

Nastąpił tedy pod rządami Polski no-
wy okres w dziejach Chelmina. Na rui-
nach, pozostawionych przez krzyżackie
i kondotjerskie rządy, wnet nowe po-
częło kwitnąć życie. Ożywił się handel,
ludność spolszczyła się i zasiloną zo-
stała elementem polskim, oparła się za-
pędom reformacyjnym i zachowaną zo-
stała we wierze katolickiej, w czem
znaczna zasługa biskupów chełmińskich,
którym król Aleksander Jagiellończyk
zwrócił w r. 1505 Chelmino, którym je
niegdyś Krzyżacy odebrali. W posia-
daniu tych biskupów pozostało Chelmi-
no aż do pierwszego rozbioru.

I wówczas znów łapa nowoczesnego
Krzyżactwa zaciężyła nad starym nad-
wiślańskim grodem. Z objęciem miasta
przez rząd pruski Fryderyka II., rozpo-
częła się era energicznie prowadzonej
germanizacji i protestantyzacji ludności
zabranego w pierwszym rozbiore gro-
du. Zaraz na wstępie swych rządów
Fryderyk II celem pozyskania kandyda-
tów na oficerów pruskich zarządził na
terenie świeżo przyłączonych ziem ist-
ne polowania na synów szlachty pol-
skiej, wcielanych przymusowo do zało-
żonej w Chelminie szkoły kadetów.

Chwilową przerwę w systematycz-
nym tępieniu ludności polskiej stanowi-
ło wcielenie Chelmina do Księstwa War-
szawskiego, lecz już wnet system ger-
manizacyjny rządu pruskiego przeszedł
w nową fazę swego osławionego a zna-
nego ucisku. Ostry kurs trwał na tym
terenie aż do wielkiej wojny światowej.
I pomimo tego ucisku wśród miast wo-
jewództwa pomorskiego posiadało
Chelmino najbardziej polski i katolicki
charakter. W ubiegłym wieku przodo-
wało w polskim ruchu narodowym Prus
Zachodnich. Tu zaczęły wychodzić
pierwsze pisma polskie tej prowincji, tu
stare gimnazjum katolickie skupiało młó-
dzież polską, która pomimo prowadze-

na języka niemieckiego jako wykładowego i całego systemu germanizacyjnego władz pruskich pozostała wierna narodowości i wierze swych przodków. Po upływie zalewu niemieckiego Chełmno odzyskało bardzo szybko swój dawny charakter polski.

Jako dawna stolica ziemi chełmińskiej, niebawem stołecznym gród państwa krzyżackiego, siedziba biskupów chełmińskich, a wreszcie miasto wojewódzkie po przyłączeniu do Polski, posiada Chełmno nadzwyczaj bogatą przeszłość dziejową.

Na rynku zwraca uwagę stary ratusz, tworzący istne cacko polskiego renesansu i jako taki zabytek jest jednym z najbardziej charakterystycznych i najpiękniejszych w województwie pomor-

skiem. Dookoła rynku zachowało się wiele starych kamienic z płaskorzeźbami z epoki renesansu. Najbardziej okazałym z kościołów chełmińskich jest kościół parafialny, zwany fara, jeden z najpiękniejszych gotyckich kościołów w województwie, zbudowany w pierwszej połowie XIV w. Znacznych rozmiarów trzynawowy gotyk ceglany należy do najbardziej jednolitych stylowo i najlepiej zachowanych kościołów krzyżackich. Z dwóch zamierzonych wież wykończoną została tylko jedna, z galerią kamienną u góry, dodaną w ubiegłym wieku w miejsce dawnej drewnianej.

Do cenniejszych zabytków miasta z epoki średniowiecza należy dawny kościół Franciszkanów, ceglany gotyk o założeniu bazyliki, z trzema nawami i z

kaplicami później dobudowanymi. Po kasacie klasztoru z początkiem ubiegłego wieku w okresie wojen napoleońskich służył kościół ten za magazyn słomy i stał przez długi czas pustką, wreszcie odnowiony został jako kościół szkolny, przeznaczony dla młodzieży.

Dzisiaj Chełmno jest miastem powiatowym a ponieważ wśród miast województwa pomorskiego posiadało najbardziej polski i katolicki charakter, przeto z chwilą powstania państwa polskiego znikł i ten lekki zresztą pokost niemiecki, który skutkiem energicznych zabiegów władz pruskich pokrył słabą warstwą malowniczo położone, piękne miasto nadwiślańskie.

(a)

Wnuk Renana

„Spiritus flat, ubi vult“ — Ernest Psichari, wnuk Renana, wychowany w zupełnie bezreligijnym domu, ulega podświadomej ewolucji duchowej, staje się gorliwym chrześcijaninem i umiera prawie jak święty. Urodził się w Paryżu w 1883 r. jako syn profesora języków orientalnych. Jedynym aktem religijnym był chrzest jego, podług obrządku wschodniego, który to akt wymogła matka pana Psichari, bardzo prawnierna Greczynka. Rodzina kochała się, była inteligentna i miła, lato spędzano w domu Renana w Bretanii, zdaje się jednak, że dziadek nie wywarł żadnego wpływu na wnuka, umarł zresztą gdy tenże miał lat dziewięć. Później Ernest czytał naturalnie jego dzieła, ale ci dwaj ludzie tak bardzo różnili się z sobą jako typy, że zapewne nie zrobiły one na młodym Ernście, wielkiego wrażenia. Był usposobienia żywego, wrażliwy i inteligentny, już wcześniej okazywał upodobania i zdolności literackie. Miał też dar ujmowania sobie ludzi. Kiedy wstąpił do artylerji kolonialnej, wywierał wprost magiczny wpływ na żołnierzy. Na uniwersytecie oddawał się studjom filozoficznym i zadziwiał niekiedy profesorów głębokością swych pojęć. Zasady socjalistyczne wydawały mu się najpiękniejszymi i sądził, że ewolucja moralna i ekonomiczna, prowadzi do niezawodnego ich rozwoju.

Najlepszym jego przwajacielem był bliski krewny Jakób Maritain, młodzieniec bardzo zdolny, o niewzruszonej sile przekonań, amator poezji i malarstwa, uczęszczał z nim razem na piątkowe wykłady Bergsona, który mianowany niedawno profesorem w Collège de France, nie miał był jeszcze czasu stać się jedną z osobliwości Paryża. Książeczki nie zaczęły jeszcze uczęszczać na jego wykłady. Subtelna analiza myśli, intuicja, obrazowość

stylu, pełnego wzniosłych, poetycznych ustępów, wprawiała w zachwyt słuchaczy i odrywały ich od spraw ziemskich, odsłaniając dalekie horyzonty. Psichari i Maritain po każdym wykładzie zwykle dyskutowali czas jakiś na jego temat, ale Ernest śpieszył do domu, by przebrać się na wieczór, bo w piątki rodzice jego urządzali prozorne obiady, na których bywali Anatol France, Clemenceau i in. Przed ukończeniem studiów uniwersyteckich, zakochał się nieszczęśliwie i może wskutek tego popadł w rozstrój wewnętrzny, któremu jego wrażliwa natura oprzeć się nie umiała. Życie zaczyna mu się wydawać strasznie do tego stopnia, że postanawia popełnić samobójstwo. Na szczęście jeden z jego przyjaciół zdołał na czas temu przeszkodzić. Wstrząs był tak silny, iż Psichari sam zrozumiał, że trzeba przeprowadzić energiczną kurację duchową, by ująć w karby słabą, a wybujałą wolę. Wstąpił do wojska, by odbyć służbę jednoroczną. Wojskowa dyscyplina oddziaływała tak dobrze, że przestał się czuć istotą wykolejoną i po raz pierwszy spostrzegł pewną analogję pomiędzy Kościołem, opierającym się na ładzie i porządku, a wojskowością, której podstawa są te same zasady. Pozostaje w wojsku na dalszych lat pięć, prosi o przeniesienie do wojsk kolonialnych i bierze udział w wyprawie majora Lenfant w głąb Afryki. Wyprawa ta miała na celu zbadanie kraju między działaniem wód Czadu a Konga. Ten okres swego życia opisał i wydał p. t. „Terres de Soleil et de Sommeil“.

Powrócił uzdrowiony na duchu i ciele, zdecydowany do obrania na stałe kariery wojskowej. W tym celu wstępuje do szkoły wojskowej w Wersalu, opuszcza ją jako podporucznik i postanawia pozostać w wojsku kolonialnym. Dowiaduje się wtedy o na-

wróceniu swego przyjaciela Jakóba Maritain. Dużo z nim rozmawia o zmianie przekonań, ale dalekim jest jeszcze od szukania oparcia w jakiejkolwiek religji. Odczuwa tylko potrzebę wglądania w swą duszę i moralnego wznoszenia się, dotarcia do czegoś, co jest Dobrem i pięknym.

W roku 1909, udaje się znowu pod rozkazami pułkownika Patey do Afryki, która pociąga go niepojętą siłą. Dowodzi znacznym oddziałem, wysłanym dla stłumienia buntu krajowców w Mauretani. Stara się zaprowadzić ład, poskromić bandy rozbójnicze, wydość potrzebą dla wojska żywność i wywiązuje się z tego ku najwyższemu zadowoleniu władz wojskowych. Przebywając z muzułmanami, rozmawia wiele o ich wierzeniach. Islam też zaczyna wywierać na niego potężny wpływ. Pobożność wyznawców proroka pobudza go do rozmyślań nad pięknością religji Chrystusowej. Pustynia, po której przewalają się tylko gnane wichrem góry piasku, budzi myśl, że nad temi piaskami unosi się Duch Boży. Przypomina sobie rzymskiego setnika, o którego nawróceniu mówi Pismo św. Zaczyna wierzyć, że i na niego spłynie łaska. Przyznaje, że nie tak nie przygotowywał się do zrozumienia Boga, jak usunięcie z życia zmysłowych przyjemności, a on tam na pustyni miewa często tylko garść ryżu i trochę słonej wody. I tam to pisze swą książkę „L'Appel des Armes“, a także rodzaj pamiętnika „Les voix qui orient dans le désert“. Powraca do Francji z końcem 1912 r. zupełnie duchowo przemieniony, ale pod wrażeniem odnowionych stosunków z rodziną i znajomymi nie może jeszcze powziąć żadnej decyzji. Przeciwnie mówi: „To było dobre w Afryce, ale tu lada podmuch wiatru wszystko rozwieje“.

Dzieje się jednak inaczej. Budzi się

w nim niebawem gorące pragnienie wiary — zaczyna studjować katechizm, czyta książki religijnej treści, nie usiłuje już rozumem zgłębić tajemnic nadprzyrodzonych — z ufnością zdaje się na Opatrzność. W lutym 1913 r. przystępuje po raz pierwszy do Komunii św. i odtąd czyni to codziennie.

W kościele spotyka niewidzianą od lat dziesięciu swoją pierwszą miłość. Zamieniają nawet niekiedy drobne pamiątki, jak medaliki lub książki do nabożeństwa, ale Ernest postanawia chodzić do kościoła o innej porze, by nie doznawać rozstargnień i myśli od rzeczy świętych nie odrywać. Ona jest obecnie wdową i może myśli o małżeństwie, ale on nie pragnie już związku, który odrywałby go od zatapiania się w Bogu. Powraca do swego pułku, stojącego w Cherbourgu.

Wynajął skromne mieszkanie, które urządził z prostotą ewangeliczną. Chwile wolne od obowiązków wojskowych, poświęcał dobrem uczynkom. Pociąga go bardzo myśl wstąpienia do klasztoru Dominikanów, tymczasem jednak przystępuje do Bractwa Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Równocześnie zaczęły działać wpływy świeckiego duchowieństwa, doradzając mu kapłaństwo, dla zmasażenia apostazji dziadka.

Czy byłby został księdzem? Niewiedomo. To pewne, że zanafto ukończył stan wojskowy, by go porzucić. Zaprzyjaźnił się w Cherbourgu z kilkoma księżami, ale także uczęszczał chętnie do pewnego domu, gdzie uroczą 18-letnią dziewczyną podobała mu się bardzo. Sam nie wie, co ma postanowić. Wyjechać do Afryki? zostać księdzem? czy ożenić się i stworzyć rodzinę chrześcijańską? Decyzja jest trudna. Zdaje się na Opatrzność, pisząc do Jakóba Maritain: „Stanie się coś, co tę sprawę rozstrzygnie...“

Wybuch wojny w 1914 r. powołuje Ernsta na granicę belgijską, gdzie tworzy on oddział artylerji kolonialnej. Pułk ma odmaszerować nazajutrz w stronę Neufchâteau. General dowodzący dywizją, wprowadzony w błąd fałszywymi doniesieniami, zawiadamia w rozkazie dziennym, że zetknięcia się z nieprzyjacielem nie należy na razie oczekiwać. Tymczasem w parę godzin później obydwa oddziały artylerji kolonialnej, zostają wystrzelane do nogi przez przeważające siły niemieckie. Artylerja musiała stawić opór, wynurzając się z lasu masom wojska niemieckiego Psichari kazał strzelać bez przerwy, chociaż wiedział, że to napróżno. Odprowadzisz rannego kapitana na stację opatrunkową, padł w drodze powrotnej, zabity strzałem w głowę, z blizkiej odległości.

W trzy dni później pochowano go wraz z innymi. Miał na szyji krzyżek, pamiątkę chrztu prawosławnego i katolicki szkaplerz, wszyty w bluzę wojskową.

LEONTYNA PAYGERTÓWA

Pielegnowanie słuchu i sposoby leczenia głuchoty

Jeśli na wstępie zaznaczymy, że chcemy pomówić o głuchych i o sposobach dopomożenia im, to większość uzna temat z góry za mało ciekawy, gdyż od razu przewidzą im na myśl głuchoniemi, których ułomność uważa się za specyficzną i dość rzadką i na tej podstawie sądzi się, że głusi są nieczelni.

Tymczasem jest inaczej. Ani bowiem głuchota nie jest rzadka, ani głuchoniemota nie jest jedyną jej postacią. Głuchych jest dużo i istnieje wielkie stopniowanie ich ułomności. Tylko że do żadnej bodaj choroby ludzie mniej się przynajmniej niż do głuchoty; w tym względzie udawanie, że się dobrze słyszy, jest równie rozpowszechnione jak u kobiet ukrywanie wieku. Oczywiście powoduje to ujemne następstwa, gdyż właśnie stądja ułomności początkowe, gdy wiele możnaby zrobić celem zapobieżenia ich dalszemu postępowi, są z reguły nie leczone. A szkoda!

Przepisy higieny słuchu są bardzo

liczne i skuteczne. Również sposoby leczenia słuchu nadwątłego są wcale urozmaicone. Właśnie na półkach księgarskich Paryża ukazały się dwa w tym względzie podstawowe dzieła merytoryczne: jedno — A. Hautant'a i R. Causségo p. t.: „Higiena głuchego“, drugie — Parrel'a p. t.: „Reedukacja słuchu“.

Autorzy kilkakrotnie w ciągu swych książek dają wyraz pesymizmowi co do skuteczności swych przepisów. Prorocy przewidujący zło rzeczy nigdy nie byli dobrze widziani. Kassandra już w starożytności opisanej przez Homera wyróżniano. To też i rady dotyczące początków głuchoty, gdy łatwo jest ona uleczalna, są stale lekceważone.

Rozliczne zaś są powody przytępienia czy utraty słuchu, przytem i te powody i ich skutki są początkowo niezwykle skromne. Cierpienia nosa lub gardła, zazwyczaj zaniedbane, dalej lekkie zapalenia ucha, albo samoistne, albo będące następstwem chorób zakaźnych — oto powody naj-

częstsze. Poważniejszym już powodem jest skleroza, pojawiająca się jako skutek wyczerpania życiowego. W tym ostatnim wypadku los słuchu jest ściśle związany z samym rozwojem sklerozy, w poprzednich natomiast wypadkach higieny słuchu zna zupełnie pewne środki zapobiegawcze, byle tylko były one wczas użyte.

* * *

Przechodźmy właśnie do przepisów i zasad higieny głuchoty. Przepisy brzmią tu nieraz banalnie, w czem mieści się niebezpieczeństwo dla ułomnego, gdyż usłyszawszy poradę lekarską taką, o której sądzi że również by do niej doszedł, gdyby był pomyślał nieco, nie traktuje jej poważnie i do niej się nie stosuje. Radzi się tedy głuchemu unikanie obstrukcji, gdyż ta przyspiesza rozwój głuchoty. Oczywiście że wskazówki obowiązujące tu dla głuchego są te same, co dla dotkniętego skłonnością do obstrukcji, a więc dobór potraw, spożywanie obfite owoców i jarzyn, zupełne usunięcie z menu rzeczy zbyt słonych, marynowanych, następnie dziczyzny, wszelkich sztucznych sosów, wogóle przekąsek t. zw. pikantnych, dalej alkoholu, kawy, i jednym słowem niezwykle prosty tryb życia i odżywiania.

Fakt jednak, że wskazówka brzmi jasno i ma charakter ogólny, bo zalecana jest nie tylko w wypadkach głuchoty, wreszcie jest za bardzo zrozumiała — otóż fakt ten pociąga za sobą ten skutek, że zagrożony głuchotą ani myśli z niej korzystać.

Mniej banalnie brzmi druga wskazówka: unikanie płynów we wszelkiej postaci. Zatem i nie należy spożywać płynów i nie należy wdychiwać mokrego powietrza. Rzeczą dowiedzioną jest, że głusi w okresie niepogody czują się gorzej, a posucha działa na nich dodatnio. Równocześnie jednak trzeba zauważyć, że kuracji przeciwpłynowej nie można stosować zawsze, bo można czasami zniszczyć inne organy, których stan właśnie wymagał zwiększonego dopływu płynów do organizmu.

Z dalszych wskazań wymienić można na zalecenie ćwiczeń fizycznych i sportowych, zwłaszcza tych które dobrze wpływają na oddychanie. Ważnym jest tu też zahartowanie ciała, bo wszelkie najłżejsze zaziębienia przyspieszają rozwój głuchoty.

Pozatem jest jeszcze szereg wskazań bardziej już specjalnych, zależnych zresztą od każdego poszczególnego wypadku. Ogólna ich myśl jest następu-

Kobieta i medycyna

Od niepamiętnych czasów kobieta odgrywała niepoślednią rolę na polu lecznictwa, — rolę, której znaczenie wzrastało w miarę stopniowej ewolucji wiedzy lekarskiej.

Zbieranie roślin i ziół, posiadających właściwości lecznicze, sporządzanie odwarów i wyciągów, troska o rannych, — to były zadania i obowiązki, nałożone na kobiety od wieków. I z zadań tych umiały się kobiety wywiązać należycie.

Ale kobietom to nie wystarcza; one pragną się uczyć, zgłębiać tajniki wiedzy lekarskiej, dotrzymywać i na tem polu kroku mężczyznom. To też już w epoce Pitagorasa i niemniej słynnego Galena spotykamy nazwiska kobiet, które oddawały się studjom lekarskim, a nawet pisały fachowe rozprawy naukowe.

Na długiej przestrzeni wieków spotykamy szereg nazwisk kobiet, które w ten czy inny sposób przyczyniły się do rozwoju sztuki leczniczej. Materiał odnośny czerpiemy z niesłychanie interesującej, obszernej pracy dr. Melanii Lipińskiej, laureatki paryskiej Akademii lekarskiej, pt. „Kobieta i rozwój nauk lekarskich“ (wyd. nakładem Wydawnictwa Kasy im. Mianowskiego w Warszawie).

Wspomnieć więc nam trzeba o niej — Fabioli, która w roku 380 po Chrystusie założyła na ziemi włoskiej pierwszy szpital.

W średniowieczu wybitną indywidualnością była św. Hildegarda, przeorysza klasztoru w Ruprechtsbergu. Pozostawiła ona po sobie długi szereg prac i rozpraw naukowych, świadczących o jej wszechstronnym, głębokim wykształceniu. W jednym ze swych dzieł omawia obszernie zagadnienia anatomii i fizjologii ciała ludzkiego, diagnozę i przebieg wszystkich niemal rozpowszechnionych wówczas chorób, podając zarazem sposoby ich leczenia. Poglądy jej zdumiewają oryginalnością koncepcji i trzeźwością myśli.

Pod koniec wieku XVI zasłynęła w całej Hiszpanii lekarka Oliva Sabuco, autorka „Nowej fizjologii człowieka“. W dziele tem zajmuje się przedewszyst-

jąca. Jeśli coś szkodzi wogóle tkankom ciała ludzkiego, to jeszcze bardziej zaszkodzi tkankom usznym, które są bardziej delikatne. Stąd kwestja przemiany materji i przemiany krwi w rozwoju głuchoty posiada zasadnicze znaczenie. Będzie tedy w pewnych wypadkach skuteczną i kuracją wodno-mineralna i siarczana. Z tego zaś cośmy wyżej powiedzieli o pogodzie, łatwo wyprowadzić, że góry działają na głuchego dodatniej niż doliny.

O ile przepis higieny głuchoty są liczne, o tyle sposoby leczenia głuchoty pełnej są raczej skąpe. Tu na pierwszy plan wysuwają się środki, dzięki którym głuchy mimo swej ułomności, mógłby utrzymywać kontakt z innymi ludźmi. Dodajmy, — tak szczęśliwie się składa, — że odnośne środki poza przedstawionym wyżej celem ułatwienia kontaktu z ludźmi, mają tę właściwość, iż zapobiegają pogarszaniu się choroby. Wśród środków tych należy wyszczególnić trzy rodzaje: 1) reedukację słuchu, 2) czytanie z warg i 3) aparaty.

Przy wychowywaniu powtórnie słuchu używa się odpowiednio dobranych i odpowiednio stopniowanych fal dźwiękowych. Metoda ta daje dobre rezultaty u dzieci dotkniętych cięż-

kiem badaniem systemu nerwowego człowieka, wysuwając szereg głębokich uwag i spostrzeżeń, a zwalczając energicznie, na gruncie naukowym, przestarzałe teorie lekarzy starożytnych Oliva Sabuco uważaną być może za prawdziwą pionierkę w dziedzinie naukowej neurologji i psychoterapii.

Piękną kartę w historii lecznictwa posiada też Angielka, lady Mary Montague. Przebywając wraz z mężem swym ambasadorem W. Brytanji, w Konstantynopolu, zapoznała się tam z praktykowanym na Wschodzie już oddawna szczepieniem ochronnym przeciw ospie. Doceniając w całej pełni dobrodziejstwo tego szczepienia, podjęła bardzo energiczną i wytrwałą kampanję za wprowadzeniem tego szczepienia i w Anglii. Sama poddała szczepieniu dwoje swoich dzieci. Nowy ten zabieg spotkał się jednak z niechęcią, a nawet z zaciętą walką ze strony lekarzy, pastorych potępiali z ambon te „podejrzane praktyki“, jako „wymysły szatana“. Ale lady Montague nie ustawała w zabiegach. Wreszcie rząd zdecydował się na przeprowadzenie próbnego szczepienia, na sześciu skazanych na śmierć zbrodniarzach. Eksperyment, przeprowadzony 9 sierpnia 1721, udał się doskonale. — Zbrodniarzy ułaskawiono. Wkrótce też szczepienia ochronne przyjęły się w całej Anglii, a w r. 1746 założono nawet specjalny szpital dla przeprowadzania tych szczepień.

Burmistrz i premier Francji

Kto, jak kto, ale Francja posiada prawdziwy samorząd. Mer, choćby niewielkiej miejscowości, to niewiele jaka figura. Nie boi się żadnej presji, i nie znosi żadnego mieszania się w sprawy, które należą do jego kompetencji. A jeżeli jeszcze jest socjalistą i pacyfistą...

Marszałek Castellane rozpoczął karierę wojskową za czasów Napoleona I, za Napoleona III doszedł do najwyższych stopni w armji. Słynął nie tyle jako wojownik, bo do tego niewiele miał sposobności, ale jako zwolennik twardej dyscypliny. Założył on pod Sathonay koło Lyonu obóz wojskowy, który istnieje do dziś dnia, był przez jakiś czas jego komendantem i umarł na tem stanowisku, wobec tego został pochowany w Sathonay.

Przypomniano sobie tę znakomitą osobistość i postanowiono postawić jej pomnik. Nie podobało się to merowi miastecz-

kiem postaciami głuchoty. Skuteczniejsza zaś jeszcze mogłaby być w zastosowaniu do starszych, którzy jeszcze nie utracili w pełni słuchu, gdyby nie okoliczność, że nie lubią się oni do poważniejszego osłabienia słuchu przyznawać.

Czytanie z warg uchodzi zrazu za ostateczność. Każdy bowiem mniej lub więcej wie, iż tego sposobu używa się na korzyść całkowicie ułomnych. Jaki mi są głuchoniemi, i stąd wyrobiła się opinja, iż jest to niejako przypieczętowanie głuchoty. Tymczasem taki tok rozumowania nie jest słuszny. Jeśli czytanie z warg jest użyteczne dla głuchoniemych, to tem więcej jest ono pomocne dla tych, którzy jeszcze nie utracili w pełni słuchu. Do jakiego stopnia czytanie z warg uzupełnia niedostateczność słuchu, poucza doświadczenie z głuchoniemymi w kinie, gdy ono jeszcze nie było dźwiękowe. Otóż zdarzało się, że głuchoniemi w momentach najbardziej wzruszających wybuchali równocześnie głośnym śmiechem, a to z tego powodu, że artysta filmowy podczas nakręcania wypowiadał słowa jaknajbardziej oddalone od związku z treścią, a słowa te głuchoniemi odczytywali na jego ustach.

W wieku XVIII zdobyły sobie sławę dwie kobiety - lekarki.

Jedną z nich była francuska, Karolina d'Arconville, autorka licznych rozpraw z zakresu anatomji, histologii i patologji. Najciekawszem i najbardziej wartościowem jej dziełem jest obszerny traktat „O dziejach procesu rozkładowego“, na podstawie przeprowadzonych przez nią badań o słońcu roślinnych, zwierzęcych i mineralnych.

Niemal równocześnie pracowała we Włoszech Anna Manzolini, która poświęciła się specjalnie studjom anatomicznym, nie cofając się przed przeprowadzaniem sekcji. Dzięki swym studjom i preparatom anatomicznym zdobyła pełne uznanie ze strony kompetentnych czynników, czego najlepszym wyrazem było zamianowanie jej w r. 1756 profesorem słynnego Uniwersytetu bolońskiego. Popiersie uczonej umieszczono w bolońskim Panteonie.

Na innem polu pracowała w pierwszej połowie XIX wieku Angielka, Florencia Nightingale. Pochodząc z bogatej, arystokratycznej rodziny, postanowiła poświęcić swe życie pracy humanitarnej, ofiarnej, dla dobra drugich. — Przechodzi specjalny kurs pielęgniarstwa w Kaiserwerth, — a kiedy wybuchła wojna krymska, — Florencia podejmuje się zorganizowania służby szpitalnej na froncie. Kosztem nadludzkich niemal wysiłków i wytrwałej pracy dopięła celu, potrafiła zwalczyć niechęć i uprzedzenie ze strony władz wojsko-

wa, ale nie mógł poradzić gdyż statuetkę przedstawiającą marszałka Castellane, umieszczono na placu należącym do ministerjum wojny.

Zapowiedziano uroczyste odsłonięcie i zaproszono pana Daladier, który prócz baki premiera piastuje tekę ministra wojny, ażeby tego dokonał. P. Daladier przyjął zaproszenia, wyznaczono już dzień i ułożono program.

Lecz mer, pewny siebie, bo mający silną większość w radzie municypalnej, stanowczo zaprzestował. Oświadczył, że nie pozwoli, aby miasto, będące pod jego zarządkiem, zostało pohańbione uroczystością na cześć militarysty. I nie było rady. Odsłonięcie pomnika odroczone, a ministerjum wojny łamie sobie głowę, co zrobić z tym fantem.

Czytelnik, obdarzony wyobraźnią, niech spróbuje przenieść sobie tę historję na grunt polski.

N. P.

wych i lekarzy zawodowych. Zreorganizowała znakomicie całą służbę sanitarną na froncie, z macierzyńską niemal troskliwością opiekuje się rannymi i chorymi, zakłada kuchnie, pralnie, czytelnie. To też w krótkim stosunkowo przeciągu czasu śmiertelność wśród wojska spada z początkowych 100 proc. na 22 proc.

Po powrocie do kraju otrzymuje z ust królowej osobiście podziękowanie za jej ofiarną pracę, a całe społeczeństwo wita ją jak bohaterkę. Florencia pracuje dalej i w Anglii, gdzie wydaje kilka cennych rozpraw na temat szpitali i pielęgniarstwa.

Postać jej uwieczniali malarze na płótnach, a amerykański poeta Longfellow poświęcił jej wzruszająco piękny poemat.

Cykl ten wybitnych kobiet, które przyczyniły się do rozwoju i postępu wiedzy lekarskiej, zamyka rodaczka nasza Marja Skłodowska - Curie.

Urodzona w listopadzie 1867, po ukończeniu gimnazjum, pracuje przez kilka lat jako nauczycielka prywatna, zbierając fundusze na wyjazd zagranicę celem dalszych studjów. W roku 1891 wyjeżdża do Paryża i zapisuje się na wydział matematyczno - fizyczny w Sorbonie. Uzyskawszy licencjat rozpoczyna samodzielne doświadczenia w laboratorium prof. Lipmana, zajmując się przedewszystkiem badaniem promieniowania uranu i toru. Doświadczenia te i badania kontynuuje następnie ze swym towarzyszem pracy, Piotrem Curie, — którego poślubiła w roku 1895.

I wreszcie w roku 1898 następuje odkrycie nowego pierwiastka, polonu, a w grudniu tegoż roku wiekopomne odkrycie radu.

Małżonkowie otrzymują nagrodę Nobla; w Sorbonie powstaje nowa katedra radiologii, na którą powołano profesora Curie; żona jego obejmuje kierownictwo pracowni. Po tragicznej śmierci męża w roku 1906 pani Skłodowska - Curie obejmuje osieroconą katedrę, pracując dotychczas niezmqdowanie.

I dziś cały świat zna imię naszej wielkiej rodaczki, która — jakkolwiek nie poświęciła się specjalnie służbie lekarskiej, — wzbogaciła swem odkryciem medycynę o nowy, nieoceniony środek, oddający olbrzymie usługi cierpiącej ludzkości.

(Kr.)

czalista. On jedynie jest kompetentny do oznaczania właściwego aparatu w każdym poszczególnym wypadku.

Nadmienić tu tylko wypada, że aparaty elektryczne zdobywają sobie ostatnio wielką popularność i sądzi się ogólnie, że czeka je jeszcze wielki rozwój i udoskonalenie. Opinję powyższą opiera się na dwóch względach: naukowym — postępie fizyki i fizjologii fonetycznej, technicznym — rozwoju telefonji i fonografji.

Oprócz powyższych metod leczenia czy raczej umniejszania i niwelowania następstw głuchoty, są pewne metody chirurgiczne niezwykle trudne i skomplikowane, tak że rzecz należy tylko do specjalistów.

Głuchota jest dziś jak wypowiedają się autorzy powołanych dzieł zjawiskiem nieetykalnym cierpienia czy przykrości indywidualnej, jest ona tak rozpowszechniona że staje się zjawiskiem społecznym. Indywidualnie bywa czasami dobrze, że się ukrywa głuchotę, takie bowiem udawanie wygląda nazewnątrz jak kokieterja i może odpowiednio grymasy stały się dla niejedynej przyczyną jej powodzenia w świecie, ale społecznie z ukrywania głuchoty wynikają poważne straty.

O koncentrację energii słonecznej

Inżynierowie francuscy od dawna już prowadzą badania, zmierzające do zdobycia tanich źródeł energii.

Znane są już powszechnie badania Francuza Claude, zmierzające do praktycznego wyzyskania różnicy temperatur, jaka panuje między wierzchniami, a głębokimi warstwami wody morskiej. Badania swoje Claude prowadził początkowo w Belgii, następnie zaś na wybrzeżach, stojącej dziś w płomieniach rewolucji, wyspy Kuby, i ogłosił już w pismach fachowych wyniki dotychczasowych prac. Jednakże prace te, mające na celu udostępnienie ludzkości jeszcze jednego taniego źródła energii, nie zostały zakończone, musiał bowiem je Claude ze względów natury finansowej, przerwać. — Niewątpliwie zostaną one z powrotem podjęte, gdy znajdą się na ten cel odpowiednie fundusze.

Problem bezpośredniego wykorzystania promieniowania słonecznego jako źródła energii dla celów przemysłowych, nie jest zasadniczo problemem nowym. Już przed dziesiętkiem lat, poważny zastęp uczonych i inżynierów pracował nad konstrukcją odpowiednich urządzeń, jednakże prace te nie dały pożądanego rezultatu.

Działanie ciepła słonecznego, czyli energii promienistej wysyłanej przez słońce znane nam jest pod rozmaitymi postaciami. Najklasycznym przykładem tego działania jest obieg wody w przyrodzie. Pod wpływem ciepła słonecznego paruje woda na powierzchni mórz, by następnie w postaci deszczu lub śniegu powrócić na powierzchnię ziemi, z której strumieniami i rzekami z powrotem sływa do mórz. Chodzi o to, czy nie dałoby się tej energii słonecznej, działającej na tak olbrzymiej przestrzeni powierzchni ziemskiej, skupić na małej przestrzeni i przez to tak ją skoncentrować, ażeby móż przy jej pomocy znaczne ilości wody odparować, a otrzymaną tą drogą parę użyć do wytwarzania w turbogeneratorach energii elektrycznej. Zagadnienie zasadniczo proste, ale jego praktyczne rozwiązanie natrafia na bardzo poważne trudności.

Nie sposób opisywać tu wszystkie urządzenia, jakie z biegiem lat konstruowano do łapania promieni słonecznych. Najciekawszym z tych pomysłów jest pomysł użycia do tego celu luster o odpowiednich rozmiarach, które skierowują skoncentrowane przez siebie promienie słoneczne na powierzchnię wody. Niezależnie od trudności, na jakie napotyka budowa odpowiednio wielkich zwierciadeł, użytkowanie tego pomysłu w krajach o dużym nasłonecznieniu, jest niemal że niewykonalne. Przeprowadzone w Egipcie i na Sacharze badania wykazały, że piasek przeniesiony przez wiatry z pustyni, niszczy powierzchnię zwierciadeł, wskutek czego taki zakład energetyczny bardzo szybko przestaje działać. Mimo jednak te niepomyślne wyniki, obecny rząd sowiecki zdecydował się na budowę lustrzanej centrali energetycznej w Turkiestanie. Niestety nie są znane dotychczas oficjalne wyniki działalności tego zakładu.

Ostatnio we Francji powstał nowy pomysł wykorzystania praktycznie energii słońca. Twórcą tego nowego projektu jest uczonej francuski H. Barjot. Wychodzi on z założenia, że współczesna technika budowy turbin parowych, umożliwia ekonomiczne wykorzystanie turbin, już wtedy, gdy różnica tempe-

ratur pary przy wejściu i wyjściu z motoru wynosi 10 st. C. Barjot ogrzewa wodę ciepłem słońca w dużych, płytkich zbiornikach. Powierzchnia wody, w celu przeszkodzenia parowaniu pokryta jest warstwą tłuszczu. Pierwsze badania przeprowadzone w miesiącu czerwcu wykazały, że woda z powierzchni morza o temperaturze 24 st. C., w zbiorniku na czarno pomalowanym, w głębokości 12 cm. w czasie 5 godzin pod wpływem słońca osiągnęła temperaturę 50 st. C. Maksymalna temperatura w cieńcu wynosiła w tym okresie 35 st. C. — Woda w głębokości 10 m. miała stałą temperaturę około 20 st. C.

Z badań tych wynika, że w okolicach podzwrotnikowych jest rzeczą możliwą

otrzymanie codziennie, w odpowiednich zbiornikach ściśle określonej ilości ciepłej wody, ogrzanej ciepłem słonecznym. Temperatura tej wody jest przeciętnie o 30 st. C. wyższa od temperatury wody w morzu i w rzekach. Tak samo Ocean Atlantycki nadaje się do tego rodzaju produkcji energii, gdyż już w głębokości około 150 m. woda ma stałą temperaturę 15 st. C. Na Sacharze może być wyzyskany do tego celu spadek ciepła, jaki ma miejsce, wskutek ogrzania się wody w ciągu dnia, a następnie ochłodzenie się w czasie zimnej podzwrotnikowej nocy.

Barjot zamierza budować wielkie płytkie zbiorniki, w których dno będzie pomalowane na czarno. Po ogrzaniu wo-

da ze zbiorników przepływnie do kotła o niskim ciśnieniu, gdzie poddana będzie wyparowaniu. W kotle temperatura wody spadnie do 15 st. C., tę ochłodzoną wodę z powrotem odprowadzi się do zbiorników - ogrzewaczy. Wyliczono, że przy powierzchni 1 m. kw., będzie można uzyskać codziennie 2000 do 3000 kalorii ciepła. Kwadratowy zbiornik o bokach długości 50 m., a głębokości 20 cm., przedstawia zapas ciepła, odpowiadający tonie węgla, co po przeliczeniu daje 200 kilowat godzin.

Po za możliwością wyzyskania metody Barjota dla celów produkcji energii, może ona mieć zastosowanie w tych zakładach przemysłowych, gdzie potrzebna jest woda o temperaturze 40 do 50 st. C.

B. ---

Dziesiąty Pawilon

Któż z Polaków nie słyszał lub nie czytał o tem więzieniu rosyjskiem w Warszawie, z którym stykało się kilka naszych pokoleń? Ale pamięć o niem zaczyna się już zacierać, a dla młodziej generacji staje się niemal mitem.

Dlatego warto słów parę o niem powiedzieć, teraz, gdy wolno o tem pisać, gdy odzyskanie wolnej, niepodległej Polski ściśle zespolone jest z historją tego więzienia stanu.

Tak zwany X. Pawilon mieści się w obrębie Cytadeli, jak widać z załączonego planu sytuacyjnego. Została ona zbudowana wkrótce po powstaniu 1831 r., a mianowicie w latach 1832 do 1835. Budynek X. Pawilonu, oznaczony na planie krzyżykiem, pozostał po dawnych zabudowaniach Konwiktu pijarskiego dla młodzieży szlacheckiej na Żoliborzu, jaki tam istniał do końca r. 1831. Nazwa Żoliborz powstała z przekręcenia francuskich wyrazów Joli bord (piękny brzeg), gdyż miejscowość istotnie odznaczała się pięknym położeniem. Obecnie naokół Cytadeli powstała nowa dzielnica pod dawną nazwą, prawdopodobnie więc i Cytadela ulegnie w przyszłości skasowaniu, jako obiekt niepotrzebny. Na razie jednak zachowuje dotychczas swój dawny wygląd.

Ponieważ X. Pawilon pierwotnie miał naturalnie inne przeznaczenie i dopiero po założeniu Cytadeli obrócony został na więzienie dla politycznych „przestępców“, nie dziwnego za-

ty jednoskrzydłowe, zaopatrzone przepisowem okienkiem do podpatrywania więźniów, czyli tak zw. „judaszem“. Dawniej w niektórych celach znajdowały się okrągłe słupy drewniane dla wzmocnienia sufitów, które w r. 1891 przy rekonstrukcji budynku usunięto. W owym czasie były one pokryte gęsto różnymi nazwiskami, imionami, datami i innymi napisami, które więźniowie w różnych czasach powycinali ostrzymi nożykami. Parapety przy oknach były spadziste, aby nie można było na nich stawać, a dwie dolne szyby zamazane były wapnem.

Każdy z Czytelników, patrząc na rysunek, zdziwi się zapewne, dlaczego cały prawy węgiel budynku t. j. od strony Wisły jest wyrwany. Jest to pamiątka z r. 1920, kiedy to wydarzył się wybuch amunicji, znajdującej się w pobliżu Pawilonu. Dotychczas to uszkodzenie nie jest naprawione.

Kto się interesuje tem więzieniem, tak sławnem w naszych dziejach porobiorowych, może bez przeszkód je zwiedzić. Trzeba wejść do Cytadeli bramą nr. 2 lub 3, gdzie znajdują się biura, wydające przepustki, za drobną opłatą 5 gr. Należy tylko podać imię i nazwisko oraz imię ojca, o zawód żandarm wcale nie pyta i formalność skończona. Przy wyjściu z obrębu Cytadeli przepustkę tę oddaje się wartownikowi.

Dla zwiedzających przystępne są tylko cele, sąsiadujące właśnie z tą wyrwa. Jak to wskazuje rysunek, reszta budynku została użytkowana na

dela. Społeczeństwo polskie, a w szczególności ludność Warszawy wcale nie jest o tem informowana, że Cytadela zwiedzać wolno, a zatem i mieszczący się w niej X. Pawilon.

W związku z tem nasuwają się jeszcze i inne refleksje. Pawilon X. jest zabytkiem historycznym, w którego murach przebywały setki i tysiące bojowników o wolność Narodu. Wielu

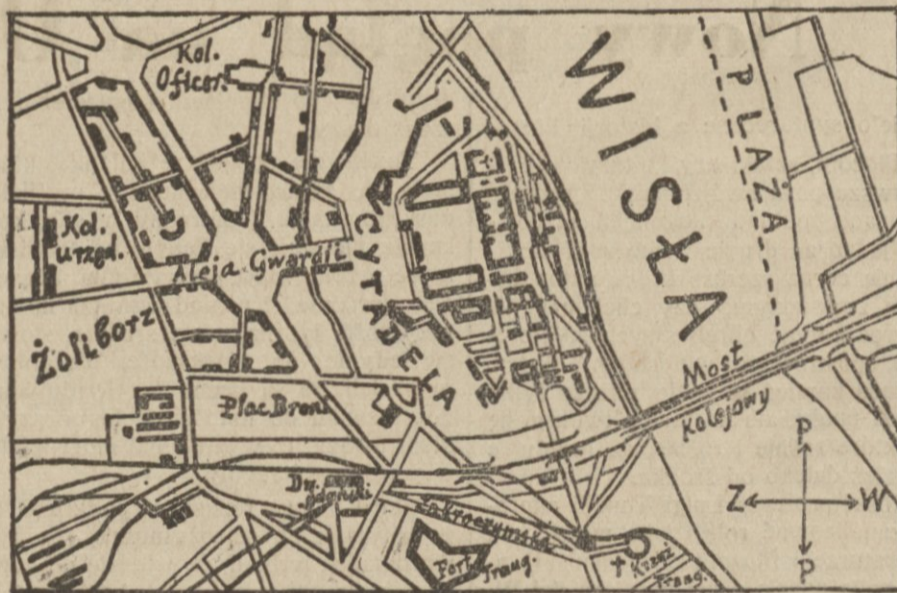


z nich przechodziło tam różne katusze śledztwa, cierpienia i męki, niektórzy kończyli swój ofiarny żywot na szubienicy. Nastręcza się więc pytanie, bardzo poważne, czy budynek ten powinien być zachowany w dawnym stanie, jako cenny zabytek historyczny, droga pamiątka narodowa, czy też można go traktować jako rudere, chylącą się do upadku, którą prędzej, czy później będzie trzeba w zupełności rozebrać.

Jest to więc kwestja, nad którą powinny się zastanowić centralne instytucje konserwatorskie i powziąć jakąś decyzję, w tym lub innym kierunku. Obecne połowiczne prowizorium, o ile się nam zdaje, nie ma dostatecznego uzasadnienia i nie da się długo utrzymać. Wszystko przemawia za tem, że należy coś wyraźnego zdecydować.

Jeszcze jedna uwaga. Już 15 lat istnieje wolna Rzeczpospolita Polska, a jakoś nic nie słychać o tem, czy który z historyków naszych wziął się do opracowania historii X. Pawilonu. Przecież mamy już dostęp do różnych archiwów dawnych władz rosyjskich w Warszawie, rewindykujemy urzędowe archiwa od rządu sowieckiego, więc chyba jest możliwość przystąpienia do tej pracy. Taka monografia historyczna musiałaby być pracą zupełnie bezstronną, która by obejmowała cały okres od chwili powstania X. Pawilonu, aż do ostatnich czasów. Już sam wykaz osób, które dłużej czy krócej przebywały w jego ścianach, zajęłoby z pewnością spory tom. Pomijając epokę pomiędzy powstaniem 1831 r. a rokiem 1863, ileż to nazwisk możnaby wyliczyć, poczynając od Jana Szymańskiego, autora wiekopomnych „Szkiców“, zesłanego do kraju Jakutów na Syberji w r. 1879! Był to pierwszy proces polityczny od r. 1863, po którym nastąpiły dalsze o zabarwieniu bądź patriotycznym, bądź socjalistycznym, a między niemi w kilka lat później najslawniejszy proces „Proletariatu“, zakończony czterema szubienicami, na których zawisli słuchacz uniwersytetu Kunicki, sędzia śledczy Bardowski (Rosjanin) i robotnicy Pietrusiński i Osowski.

W r. 1888 z pojawieniem się broszury Zyrmunta Miłkowskiego („T. T. Jęza“) p. t.: „Rzecz o Skarbie Narodowym i obronie czynnej“ rozpoczyna się wzmożona praca konspiracyjna w zaborze rosyjskim, przyczem naturalnie



+ Budynek X. Pawilonu

tem, że z zewnątrz oprócz krat w oknach niczem nie przypominał więzienia. Ma parter i I. piętro, składa się z głównego skrzydła i dwóch bocznych. Dziedziniec odgródzony był dawniej od ulicy wysokim drewnianym parkanem, obecnie tylko płotem z siatki drucianej. Po tym dziedzińcu odbywały się kwadransowe przechadzki więźniów czyli tak zwane po rosyjsku „progułki“. Z jednej strony dziedzińca stawał żandarm, z drugiej żołnierz z karabinem, a więzień musiał chodzić pomiędzy nimi tam i z powrotem. Na dziedzińcu rosło kilka drzew, które jeszcze utrzymały się do tej pory.

Wewnątrz X. Pawilonu przez wszystkie trzy skrzydła szedł środkiem korytarz, a po obu jego stronach znajdowały się cele. Drzwi do cel by-

mieszkania dla urzędników i wojskowych. W celach pozostawionych dla zwiedzających, znajdujemy tylko trzy tablice pamiątkowe, w ścianę wmurowane, na cześć Romualda Traugutta, ostatniego Naczelnika Rządu Narodowego z r. 1864, oraz Józefa Piłsudskiego i Montwilla, bojowca P. P. S. W tyle za Pawilonem znajduje się miejsce, gdzie rozstrzeliwano lub wieszano skazańców, które też oglądać można.

Zwiedzających Cytadela i Pawilon, jak się przekonaliśmy, bywa bardzo mało, nawet w czasie letnim, gdy tyle przybywa do Warszawy wycieczek ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Jest to może po części winą inicjatorów wszelkich wycieczek, którzy widocznie za mało o tem pamiętają, a może i zaniedbanie ze strony władz wojskowych, do których należy Cytadela.

coraz więcej ludzi zaznajamia się z murami X. Pawilonu. Z datą 100-nej rocznicy Konstytucji 3 Maja napływa ją do niego nowe fale aresztowanych. Niepodobna tutaj wymieniać wszystkich, poprzestaniemy na niektórych na zwiskach np. Tomasza Siemiradzkiego, profesora gimnazjum kieleckiego, a brata sławnego malarza Henryka, inżyniera Józefa Tomickiego, późniejszego dyrektora elektrowni we Lwowie, Jana Warchockiego, Stanisława Kościńskiego, niedawno zmarłego we Lwowie, Ignacego Domagalskiego, Pauliny Sieroszewskiej, profesora Kazimierza Króla, Jana Stanisława Steckiego, Romana Dmowskiego, Jana Ludwika Popławskiego, Bolesława Hirsz-

felda i wielu, wielu innych. Nawet takie wydarzenie, jak sprowadzenie zwłok Mickiewicza z Paryża do Krakowa w r. 1890 pociągnęło za sobą nie mało aresztowań, a jednym z pierwszych był wtedy Stanisław Bouffał, po ciągnięciu do odpowiedzialności za wygłoszenie mowy podczas tego obchodu. Polska Partja Socjalistyczna jako też inne organizacje tajne dostarczały też niemało Pawilonowi więźniów. X. Pawilon coraz bardziej napelniał się mieszkańcami i tak trwało aż do wojny wszechświatowej.

Na zakończenie niech mi będzie wolno wypowiedzieć tutaj własne zdanie, co do dalszych losów X. Pawilonu. Konserwować go nie byłoby celu,

bo istotnie jest to rudera zapadnięta w ziemię i zawilgocona, której zachowanie w dobrym stanie duży kosztowało. Proponuję inne rozwiązanie. Byłoby najwłaściwiej na miejscu Pawilonu wystawić ozdobne mauzoleum, w którymby można było uwiecznić pamięć wszystkich jego więźniów w odpowiedni sposób i w odpowiedniej mierze. Stawia się mauzolea dla jedno stek, dla czego więc nie uczcić w ten sposób pamięci tych tysięcy bojowników o wolność, którzy przebywali w tych murach w ciągu lat kilkudziesięciu.

WACŁAW NAKĘ-NAKĘSKI

statnią wolą wielkiego odkrywcy. Kiedy Francja zaważnęła tą częścią wyspy, kości Kolumba przeniesiono w r. 1796 do Hawany, skąd wreszcie w r. 1898 wróciły znów do Sewilli. Dziwne i tragiczne losy tego wielkiego podróżnika, który nawet po śmierci przez wieki całe nie zaznał spokoju!

Jedną z osobliwości Hawany jest olbrzymia kolumna, wzniesiona przez Kubańczyków na pamiątkę ofiar amerykańskiego okrętu wojennego „Maine”. — Okręt ten w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach wyleciał w powietrze, a Stany Zjednoczone wykorzystały tę okoliczność, utrzymując, że był to zbrodniczy zamach, wykonany przez Hiszpanów. Ten incydent spowodował wojnę hiszpańsko - amerykańską, której wynikiem było utworzenie niepodległej republiki kubańskiej.

Jak jednak ustalono na podstawie przeprowadzonych później ścisłych dochodzeń, eksplozja na „Maine” była dziełem nieszczęśliwego przypadku, prawdopodobnie skutkiem samozapalenia się prochu.

Rewolucje w krajach leżących w pobliżu równika na drugiej półkuli nie należą do rzadkości. Bujny, ognisty temperament ludności tamtejszej musi co pewien czas znaleźć sposobność do „wyszumienia się”. To też i na obecne zamieszki na Kubie spoglądać należy z pobłażliwym krytycyzmem. Poważniejsze zaniepokojenie budzą one tylko w Stanach Zjednoczonych, wobec bardzo silnego zaangażowania kapitałów amerykańskich w przemyśle i handlu tego, szczerze przez naturę wyposażonego kraju. Bo przecież poza trzciną cukrową Kuba produkuje ogromne ilości doskonałego tytoniu, eksportuje masowo rum, przepyszne owoce południowe, miedź, mangan, rudę żelazną i szlachetne gatunki drzewa.

„Perła Antylów”, to naprawdę smaczkowity kasek, na który jankiesi ostrzą sobie oddawna zęby...

(Kr.)

Kuba - perła Antylów

Obraz stolicy. — Opieka Stanów Zjednoczonych. — Pamiątki łaćwińskiej kultury. — Kości Kolumba i ich wiekowa wędrówka. — Ostatnia rewolucja i jej echa w Ameryce północnej

W ciągu ostatnich 35 lat, — od chwili odzyskania niezawisłości i utworzenia republiki, — stolica Kuby, Hawana, rozwinęła się olbrzymio, stając się dziś zupełnie nowoczesnym miastem, z ludnością dochodzącą do 600 tysięcy mieszkańców. (Nawiasem zaznaczyć należy, że ludność całej republiki nie przekracza 4 i pół miliona ludzi).

Wspaniałe, monumentalne nieraz gmachy (pałac Kongresu, gmach Uniwersytetu, teatr narodowy, śliczna katedra, zwana katedrą Kolumba), pierwszorzędnne hotele, restauracje, kawiarnie... Po doskonale utrzymanych ulicach krążą setki i tysiące samochodów, trąbiąc nie miłośernie, czy trzeba czy nie.. Tłumy ludzi, przeważnie odzianych w białe, płócienne ubrania. Wszystkie odcienia barwy skóry: od zupełnie białej skóry Europejczyków, poprzez żółtą Chińczyków i jasno - kawową mulatów, aż do czarnych zupełnie Murzynów.

Bo Hawana, podobnie jak cała wyspa, jest zbiorowiskiem przeróżnych ras ludzkich, czystych i krzyżowanych. Olbrzymią większość stanowią biali, — potomkowie pierwszych kolonistów. Na resztę składają się mulaci, Chińczycy i murzyni. Ci ostatni korzystają na Kubie z pełnego równouprawnienia: murzyn może być i posłem i senatorem i nawet ministrem. Tylko najwyższy urząd, prezydenta Republiki, jest dla czarnych nie dostępnym.

Natomiast w życiu towarzyskim istnieje i tutaj bardzo wyraźne odgraniczenie się ludzi białych od murzynów: biali, który ożeni się z murzynką, temsamem staje poza nawiasem społeczności ci białych ludzi. Na tym punkcie zawążył bardzo silnie wpływ najbliższego sąsiada i „opiekuna” republiki: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

„Opieka” ta daje się pod wieloma względami republice bardzo dotkliwie we znaki. Prawda, że w ogólnym bilansie trzeba na dobro Stanów Zjedn. zapisać liczne i poważne pluse: asanizacja całej stolicy, dzięki czemu zniknęły zupełnie komary, roznościciele żółtej febr, budowa wspaniałych gmachów i domów bankowych, organizacja nowoczesna kolejnictwa, ożywienie handlu i prze myślu... Ale ta zbyt gorąca opieka i troskliwość posiada niestety i odwrotną stronę medalu: Przemysł amerykański zainteresował się bardzo gorąco produkcją cukru z trzciny cukrowej, stanowiącą główne źródło dobrobytu całej republiki.

Pod względem produkcji cukru Kuba zajmuje pierwsze miejsce na rynku światowym; zdolna jest ona pokryć 25 proc. całego światowego zapotrzebowania. Przemysłowcy amerykańscy zdolali pomalutku skupić w swych rękach ponad 60 proc. akcji wszystkich cukrowni

na Kubie, osiągając w ten sposób bezwzględna większość. A z chwilą gdy produkcja cukru trzcinowego poczęła poważnie zagrażać cukrowniom amerykańskim, przerabiającym cukier z buraków, — poczęli stopniowo ograniczać produkcję, a wreszcie zamykać cukrownie na Kubie, by w ten sposób unieszkodliwić groźnego konkurenta. Tem groźniejszego, że żyzna ziemia kubańska daje przy stosunkowo niewielkim nakładzie pracy stokrotne plony, — a robotnik kubański ma znacznie niższą stopę życiową i jest o wiele gorzej płacony, niż robotnik w Stanach Zjednoczonych.

Ograniczenie produkcji i zamykanie cukrowni pociągnęło za sobą zubożenie społeczeństwa i wzrost bezrobocia. W całym kraju potęgowało się niezadowolenie i wrzenie, podsycane przez komunistycznych agitatorów, których praca była tem łatwiejsza, że poprzedni prezydent Republiki Machado trwonił nieogłędnie fundusze państwowe na budowanie wspaniałych, a niepotrzebnych gmachów, — przyczem nie zapominał też i o swoich osobistych potrzebach...

Te stosunki doprowadziły wreszcie do wybuchu rewolucji, krwawych walk i zamieszek, — na które Stany Zjednoczone patrzą z coraz większym zainte-

resowaniem...

Jakkolwiek Kuba zawiśła jest dziś politycznie i gospodarczo od Stanów Zjednoczonych, to jednak ten ich możny protektor i sąsiad nie cieszy się zbytnią sympatią kubańczyków. Owa „perła Antylów”, — pierwszy ład Nowego Świata, na którym stanęła stopa Krzysztofa Kolumba. — mimo powierzchownego nalotu „amerykanizacji” pozostała wierną kulturze łaćwińskiej. Świadczą o tem i liczne wąskie uliczki, przy których tuła się niskie domki, budowane w stylu hiszpańskim, i język hiszpański, używany powszechnie, a nie ustępujący miejsca wdzierającemu się coraz natręczywiej językowi angielskiemu, — i liczne pamiątki i świątynie, wśród których wspomnieć należy tzw. **Templete**, wzniesioną na tem miejscu, gdzie założyciel Hawany, Diego de Velasquez, słuchał pierwszej mszy świętej.

W tej świątyni spoczywały kości Krzysztofa Kolumba aż do roku 1898, kiedy to Hiszpania, po przegranej wojnie, zażądała wydania ich z powrotem. Jak wiadomo, Kolumb zmarł w Valladolid w r. 1506. Od roku 1509 do 1540 zwłoki jego spoczywały w Triana, w pobliżu Sewilli; poczem przewiezione zostały na Haiti, do San Domingo, zgodnie z o-

Nowy pogląd na Odrodzenie

Dzieło syntetyczne z historii literatury, filozofii, sztuki czy kultury wychodzi zawsze poza swój temat. Zjawiska, stanowiące podkład uogólnień zająbiają się jedno za drugie, same uogólnienia obejmują coraz szersze kręgi, autor widzi się zmuszonym, czy chce czy nie chce, rozszerzać obręb swych zainteresowań, spostrzeżeń i wniosków. Tak ten, kto rzuca kamień w wodę, mierzy tylko w jeden punkt, ale na falach tworzy się koło, które rośnie i rośnie, aż rozplynie się gdzieś daleko od środka.

Włoski profesor Luigi Tonelli zapragnął zanalizować rolę, jaką miłość gra w literaturze i filozofii odrodzenia (*L'amore nella poesia e nel pensiero del Rinascimento*. Florencia, G. C. Sansoni, 1933). Ażeby mieć ściśle ograniczony temat i objąć go tem kompletniej, wyłączał ze swych rozważań nawet to, co narzucało się siłą rzeczy i co trudno było wyłączyć, tj. sztukę renesansu. A przecie w rezultacie doszedł ni mniej ni więcej, tylko do nowego poglądu na całą epokę odrodzenia, jej stosunek do otaczającego świata i do przeszłości, jej całą psychikę.

Dla starożytnych miłość była jedynie rozkoszą, a co najwyżej jakąś szczególną, mniej cenną odmianą przyjaźni, piękność kobiety i piękność ludzka wogóle, jakościowo nie różniła się od piękna przyrody, wśród którego stała tylko na pierwszym miejscu. Średnie wieki przyniosły koncepcję, piętnując miłość jako grzech i widząc w piękności sidła szatańskie. Jeden pogląd opierał się na sprowadzaniu wszystkiego do ciała,

drugi na jego zupełnem pogniębieniu na rzecz duszy.

Tonelli nie popada w pułapkę, która stała się zgubą niejednego z myślicieli naszego czasu. Zapatrzone w swą koncepcję, nie staje się ślepym na zjawiska, które przemawiają przeciw niej. Stwierdza wyraźnie, iż pogląd jego, tak na starożytność, jak na wieki średnie, stosuje się jedynie do większości literatów i myślicieli, że są liczne przykłady innego stosunku do miłości. Z tem wszystkim uważa, iż wyjątki nie mogą podać w wątpliwość reguły.

Sama nazwa renesansu podkreśla jego związek ze starożytnością i o tyle wprowadza w błąd, że wiedzie do zupełnego pominięcia jego pierwiastków średniowiecznych. A przecie nowa epoka w dziejach myśli i kultury, choćby wprost przeciwstawiała się poprzedniej, na każdym kroku zapożycza się od niej i wchłania jej treść, łącząc ją tylko z treścią, zaczerpniętą skądinąd czy stworzoną przez siebie. Byłoby błędem mówić tu o czarnym i białym. Po czarnym czy białym może nastąpić jedynie szare.

Oryginalność odrodzenia polega wedle Tonellogo na tem, że zaabsorbowało ono wszelkie starożytne koncepcje życia. Synteza, jaka stąd wynikła, nie ma charakteru w pełni chrześcijańskiego, ani w pełni pogańskiego. Odrodzenie uznaje miłość zarówno zmysłową w stylu Owidjusza, jak duchową w stylu Dantego. Pośród sił, składających się na życie, miłość staje się czemś samoistnym i niezależnym. Dopiero w połączeniu z innymi siłami i czynnikami nabiera różnych charakterów. Stąd rodzą się swa-

wolne nowele Boccaccia, Angelika jako symbol najwyższej i najcenniejszej nagrody rycerskich czynów, uduchowione wzloty neoplatoników. Piękność kobieca jest pozytywną wartością, jest cennym darem natury. Przewrotność może uczynić ją potęgą niszcząc szlachetny sposób myślenia nadać jej wartość nie ledwie apostołską. Jest ona jednak czemś, co istnieje niezależnie od owych pierwiastków, z którymi się łączy — i po raz pierwszy analizuje się ją, a nie traktuje ogólnikowo, jak czynili jeszcze Dante, Petrarca i Boccaccio.

Tym sposobem Tonelli, nie odstępując od przedmiotu, jaki sobie wybrał, dochodzi do nowej koncepcji odrodzenia, które wedle niego jest wypadkową z średnich wieków i starożytności. Organiczny związek obu składników dał całość silnie różniącą się od obu i stworzył przez to pomost do dalszych epok rozwoju ludzkości.

JAN SZARZYŃSKI.

Rząd sowiecki a bajki

Doniedawna klasyczne zbiory bajek dla dzieci, jak Andersen i Grimm były w Rosji sowieckiej wzbudzone jako reakcyjne i kontrrewolucyjne. Przecież ich bohaterami są często królowie, królowe, księżniczki i księżeta, najczęściej przedstawieni w korzystnym świetle. Wogóle zabroniono książek, pisanych w duchu „burżuazyjnym” między innymi także „Robinsona Crusoe”. Obecnie powiał wiatr liberalniejszy i zniesiono te surowe zarządzenia.

Ochrona przyrody na Polesiu

Prof. Władysław Szafer wyjął pod powyższym tytułem publikację, którą z względu na doniosłość poruszonego w niej zagadnienia przytaczamy niemal w całości. — Red.

Pracą Biura Meljoracji Polesia, prowadzona z podziwu godnym rozmachem pod kierownictwem niestrudzonego dyrektora, inż. J. Pruchnika, pozwala żywić nadzieję, iż niezwykle śmiały i na wielką skalę zakrojony plan osuszenia i meljoracji tego dziś jeszcze przeważnie pierwotnego kraju, będzie zrealizowany. Kola naukowe, śledzące z zainteresowaniem postępy tej pracy, nie są tylko biernymi jej obserwatorami, lecz uczestniczą czynnie od szeregu lat w pracach Biura, badając fizjograficzne właściwości tej krainy, która doniedawna była jeszcze pod wielu względami prawdziwą terra incognita. Poszukiwania te — choć dotychczas nieukończone — dały nauce naszej tak wiele zdobyczy, że lata podeskich wypraw przyrodników, pracujących tu wespół z inżynierami, zaliczone będą do najświetniejszych kart w historii polskich badań naukowych.

Ten, nad wyraz pomyślny stan rzeczy, wynikający z maronijnej współpracy inżynierów z naukowcami na Polesiu, sprawił, iż można mieć nadzieję, że ten wielki projekt będzie nie tylko dziełem technicznym, które przemieni Polesie w kraj bogaty i ludny, lecz będzie zarazem dziełem ogólnokulturalnym, w którym znajda uwzględnienie prądy i kierunku, jakie wysuwa jako swe postulaty nowoczesna kultura.

W rzędzie tych postulatów bodaj, że na pierwszym miejscu wymienić trzeba zagadnienia związane z ochroną skarbnicy przyrody poleskiej, Polesie przyszłości, utraciwszy na wielkich obszarach urok pierwotnej natury, musi zachować go na zawsze w pewnych, nietykalnych rezerwach, gdyż inaczej zubożyłaby się nasza kultura duchowa, która w pierwotnej przyrodzie Polesia ma dziś i powinna mieć w przyszłości swój skarbiec. Z niego to czerpać będą przyszłe pokolenia bezcenne pożytki. Biolog znajdzie tu niedający się niczym innym zastąpić warsztat pracy nad rozwiązywaniem w przyrodzie zagadnień życia i współżycia roślin i zwierząt. Geograf badać będzie nienaruszoną formę powierzchni ziemi i analizować działanie czynników geograficznych w tej postaci, w jakiej je sama przyroda poleska stworzyła. Geolog i geobiznawca sięgać będą do miejsc tych tak, jak historyk sięga do archiwum, aby terazniejszość porównywać z przeszłością. Leśnik pozna tu naturalne typy leśne Polesia.

Ta i liczne inne korzyści wynosić będzie z rezerwatów poleskich nauka. Sanktuarja przyrody poleskiej mieć będą ponadto jeszcze inną, niemniej doniosłą znaczenie. Tu zachowa się bowiem i być będzie wieczyste i niezniszczalne źródło piękna przyrody poleskiej. Do źródła tego przychodzić będą polscy malarze, następcy Falata, aby studjować nieporównany w swym uroku pejzaż poleski, — tu znajdować będą wątek do swych dzieł mistrzowie pióra, następcy Weyssenhoffa, — tu szukać będą ducha puszczy nasi poeci, następcy Ejsmonda...

Sprawa ochrony przyrody na Polesiu postawiona być powinna tak, aby czyniła zadość dwóm wymaganiom: aby nie kolidowała zasadniczo z planem osuszenia i meljoracji Polesia i aby objęła tereny najbardziej wartościowe.

Zanim przejdziemy do przedstawienia i oświetlenia naszych postulatów z obydwu tych punktów widzenia, rozważymy je najpierw teoretycznie, t. zn. tak, jak gdyby Polesie było krajem swobodnie nam danym, celem wskazania w nim oświadczeń przyrody, które zasługują na ochronę.

Na Polesiu powinny być ochronione następujące twory natury, dla krainy tej charakterystyczne:

A. W DZIEDZINIE KRAJOBRAZU.

1. Krajobraz typowy „błot pińskich”, t. zn. porzeczka rzeki poleskiej, obejmująca szeroką terasę, zbudowaną z nadpływowych osadów czyli t. zw. mań, pokrytą bezdrzewnymi zespołami szuwarów. 2. Krajobraz torfowisk. 3. Krajobraz nadrzecznej, olchowej puszczy leśnej, rosnącej na terenach sezonowo zalewanych przez wodę. 4. Krajobraz puszczy leśnej, suchej. 5. Krajobraz wydmy, obejmujący wydmy z natury bezleśne. 6. Krajobraz krasowy.

B. W DZIEDZINIE OCHRONY GATUNKOWEJ ZWIERZĄT.

1. Ochrona gatunków zwierząt ssących, charakterystycznych dla Polesia, zwłaszcza: łosia, bobra, rysia, niedźwiedzia, dzika, wilka, norki i wydry. 2. Ochrona rzadkich gatunków ptactwa błotnego. 3. Ochrona rzadkich gatunków ryb, charakterystycznych dla zlewiska morza Czarnego (wyrozuba, jesiotra, wyża i in.). 4. Ochrona rzadkich gatunków zwierząt z rzędów gadów, płazów, owadów, ślimaków i zwierząt niższych.

C. W DZIEDZINIE OCHRONY GATUNKOWEJ ROŚLIN.

1. Ochrona stanowisk rzadkich gatunków kwiatowych roślin poleskich. 2. Ochrona stanowisk rzadszych gatunków roślin zarodnikowych.

D. W DZIEDZINIE OCHRONY ZABYTEKOWYCH DRZEW.

Ochrona sędziwych i szczególnie pięknych okazów drzew (dębów, sosen itd.), drzew barciowych, starych alej i parków.

E. W DZIEDZINIE OCHRONY ZABYTEKÓW PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ

Ochrona wielkich głazów narzutowych, szczególnych postaci erozji, typowych moren i innych form dyluwialnej powierzchni.

Ten, na szeroką skalę zakrojony i wszechstronny program w zakresie ochrony przyrody poleskiej, może być zrealizowany tylko stopniowo, w miarę naukowego poznawania kraju. Niektóre z tych postulatów są już urzeczywistnione.

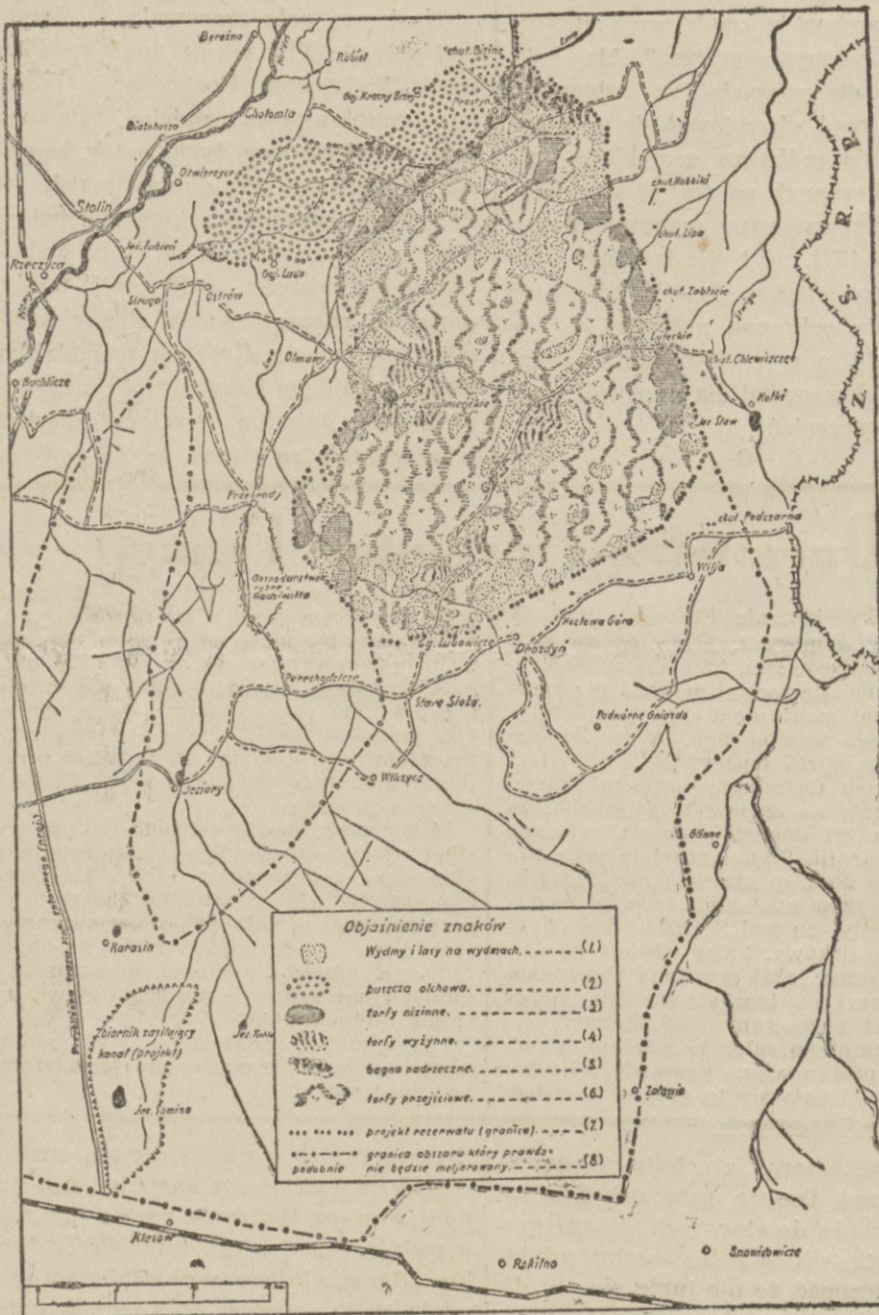
Wszystkie niemal wyżej wysunięte postulaty w dziedzinie przyrody poleskiej, z wyjątkiem grup D. i E., mogą być w mniejszym lub większym stopniu zagrożone przez plan meljoracji. Możemy je podzielić na dwie kategorie, tj. na taką, której ochrona wymagać będzie jedynie

mi terasami większych rzek. Z tego wynika, iż ochrona niewielkiego nawet torfowiska nizinnego, krajobrazu bagiennego lub puszczy olchowej, wymaga równocześnie rezygnacji z meljoracji dużych, sąsiednich obszarów. Inaczej mówiąc, ochrona tych bardzo charakterystycznych elementów przyrody poleskiej może być osiągnięta tylko w drodze utworzenia wielkiego obszaru rezerwatowego. Dlatego też jako czołowy postulat ochrony przyrody na Polesiu wysuwamy utworzenie wielkiego Parku Natury, któryby obejmował nie tylko elementy A, 1, A, 2a i A, 3 ale ile możliwości również jaknajwięcej składników innych grup A, B i C.

Powstaje pytanie, czy istnieje na Polesiu taki obszar, nadający się na Park Natury, któryby odpowiadał o ile możliwości wszystkim warunkom z punktu widzenia naukowego, a zarazem mógł być zrealizowany przy możliwie najmniejszych zmianach projektu meljoracji Polesia?

Na to pytanie odpowiada prof. Szafer przytoczeniem dosłownym kilku ustępów z uwag prof. Stanisława Kulczyńskiego, doskonałego znawcy Polesia:

„Poleski Park Natury — pisze prof. Kulczyński powinien powstać na obszarze Ordynacji Dawidgródzkiej, północnej na południe od Prypeci, pomiędzy Horyniem, Prypecią i granicą sowiecką



drobnych i lokalnych korektur w planie meljoracji ogólnej i szczegółowej, oraz na taką, która z planem meljoracji koliduje w sposób raczej zasadniczy.

Pierwsza kategoria, do której należą grupy B, C. oraz niektóre punkty grupy A, da się z łatwością uzgodnić z planem meljoracji i zrealizować, nie wywołując zasadniczych zmian w technicznym planie osuszenia, w jakimkolwiek punkcie Polesia i dlatego szerzej się nią tutaj zajmować nie będziemy.

Druga kategoria postulatów ochronnych kombinują się ściśle z projektem osuszenia Polesia. Do niej należą w pierwszej linii: ochrona krajobrazu rzeki nizinnej typu „błot pińskich” (A, 1), eutroficznych torfowisk nizinnych (A, 2a) i olchowej puszczy błotnej (A, 3). Zależność ochrony tych elementów od planu meljoracji wynika z następujących przesłanek. Torfowiska nizinne eutroficzne leżą zawsze w sieci wodnej i to w reguły w niższych jej położeniach, t. zn. iż każde z nich znajduje się zawsze na trasie robót technicznych. Ich stosunkowo niskie położenie w sieci wodnej sprawia, że ochrona takiego torfowiska zależy od zaniechania robót technicznych nie tylko na terenie samego torfowiska ale i w jego dorzeczu. W wyższym jeszcze stopniu dotyczy to krajobrazu nadrzecznych błot oraz puszczy olchowych, związanych z niskie-

„Argumenty przemawiające za tem są następujące:

„Teran projektowanego rezerwatu ma stosunki hydrologiczne najlepiej zabezpieczone za wszystkich obszarów na Polesiu. Wynika to stąd, iż obszar Ordynacji należy do dorzecza Lwy i Stwigi, rzek uchodzących do Prypeci w pobliżu granicy polsko- sowieckiej. Regulacja Prypeci, głównej arterji odwadniającej Polesie nie może obniżyć stanu wód w dolnym odcinku Prypeci, w sąsiedztwie granicy Państwa, gdyż takie obniżenie wód wymagałoby regulacji Prypeci na terenie Sowietów. A zatem obszar położony na północ od projektowanego rezerwatu, z ujściami Lwy i stwigi, musi pozostać bagniskiem. Tem samym trudna jest do pomyślenia regulacja dolnego biegu Lwy, przecinającej teren rezerwatu i porośniętej przez puszcze olchowe, i dlatego puszcza ta ma trwałość zabezpieczoną, dzięki dzisiejszym stosunkom hydrologicznym.

„Terany położone na południu od rezerwatu, a stojące w związkach hydrologicznych z rezerwatem, leżą dostatecznie wysoko i mogłyby być odwodnione. Niemniej i one są niemal w zupełności zabezpieczone przed robotami technicznymi. Wynika to stąd, że cały teren, zawarty między Horyniem i Stuczą, a granicą sowiecką z jednej a pomiędzy linją kolejową

wą Sarny — Ostki i Prypecią z drugiej strony, czyli, inaczej mówiąc, całe niemal dorzecze Lwy i Stwigi, obejmujące około 250.000 ha powierzchni, jest olbrzymim nieużytkiem błotnym. W przeciwstawieniu do innych obszarów Polesia uzyskują tutaj bagna o charakterze wyżynnych i przejściowych torfowisk olbrzymią przewagę nad użytecznymi rolniczo torfowiskami nizinnymi. Na terenie tym projektować się będzie jedynie kanał spławny, łączący zagłębia granitowe (Klesów) z centrum Polesia oraz — być może — gospodarstwa rybne w dolinie Lwy, mające tu zresztą niezbyt pomyślny widoki rozwoju. — Natomiast skanalizowanie terenu całego dla celów rolniczych byłoby przedsięwzięciem nieracjonalnym, a tem samem jest ono nierealne.

„Z powyższego stanu rzeczy wynika, iż projektowany na Park Natury obszar ma zabezpieczoną szeroką oprawę, złożoną z terenów, które jeszcze bardzo długo zachowają swe dzisiejsze oblicze i stosunki wodne.

Bardzo dodatnią cechą wybranego terenu jest fakt, że jest to zupełnie bezładzie. Bezlądność ta jest częściowo rezultatem wybitnej gospodarczej Ordynacji, częściowo zaś rezultatem wybitnej nieładności terenu oraz jego bezwartościowości pod względem gospodarczo-rolnym. Dlatego to obszar ten zachował pierwotny aspekt przyrody w stopniu daleko wyższym niż jakikolwiek obszar na Polesiu. Równocześnie zachował on najlepszy stan zwierzyny (łoś, ryś, ptactwo wodne, rybność rzek i jezior).

Dalszą zaletą jego jest to, iż znajduje się on w jednym ręku i to w ręku Ordynacji, nastawionej głównie na gospodarkę łowiecką, racjonalnie prowadzoną, co czyni zagadnienie ochrony fauny na tym obszarze łatwiejszym aniżeli gdziekolwiek indziej.

Pozatem jeszcze podnieść należy następujące korzystne warunki przyrodnicze:

Cały obszar Polesia jest obszarem skanalizowanym przez gen. Żylińskiego, jedynie obszar Ordynacji, w odcinku projektowanego rezerwatu, prawie w całej swej rozciągłości nie został dotknięty kanalizacją, a nieliczne, dawniej tu istniejące kanały dawno już uległy zniszczeniu. W związku z tem teren rezerwatu jest obszarem, gdzie procesy zabagnienia i zatorfienia są w toku. Wywołuje to na bagnach nizinnych i wyżynnych szereg zjawisk, dla życia bagna i lasu niezmiernie charakterystycznych, których nie można widzieć gdzieindziej na Polesiu, a tem mniej gdzieindziej w Polsce lub w zachodniej Europie. Inne obszary torfowe na Polesiu, takie jak Hryczyn, Wia dotupickie bagna i in. są mniej lub więcej zahamowane w rozwoju i zmienione wtórnie przez stare meljoracje.

Projektowany rezerwat zawiera w sobie zasadnicze elementy krajobrazu poleskiego w formie stosunkowo najlepszej i w zakresie najobszerniejszym. Tutaj zachowana została najspanialsza puszcza olchowa na Polesiu, zaś tereny nad Lwą, w północnej części rezerwatu posiadają krajobraz nadrzeczny, przypominający bagna pińskie. Torfowiska nizinne są tu również reprezentowane w stopniu dostatecznym, jakkolwiek w stosunku do powierzchni całego rezerwatu nikłym. Centrum zajmują olbrzymie bagniska, typu wyżynnych i przejściowych rofowisk, przyczem torfowiska wyżynne reprezentowane są we wszystkich facjach i odcieniach rozwojowych z wyjątkiem typu bałtyckiego. Znajdują się również dwa jeziora, z których jedno podlega procesom zatorfienia typu wyżynnego, drugie zaś typu nizinnego.

Lasy na wydmach dookoła rezerwatu są zniszczone, w samym zaś projektowanym Parku Natury zachowały się dobrze na niedostępnych ostrowach. Na terenach Lwy, w Południowej części, występują pierwotne krajobrazy wydmy, o cennej florze stepowej.

Wreszcie dodać trzeba, iż na terenie Parku Natury stan zwierzyny zarówno w lasach, jak na bagnach i w wodach jest wyjątkowo dobry. Jedynym brakiem jest tutaj brak bobra (mimo doskonałych — zdawałoby się — warunków nad Lwą¹⁾ oraz niedźwiedzia, który na Polesiu zachował się w ilości zaledwie kilkunastu sztuk nad Hryczynem.

Taką jest miarodajna opinja prof. S. Kulczyńskiego o terenie wybranym na przyszły Poleski Park Natury. Załączona mapa objaśnia bliżej jego położenie i właściwości.

Jeżeli chodzi o realizację Poleskiego Parku Natury, to rzecz ta z dnia na dzień nie da się zrobić. Obecnie, po wysunięciu konkretnego projektu, muszą wypowiedzieć się w tej kwestji wszystkie zainteresowane nim czynniki.

Niewątpliwie uznają one projekt Parku Natury za sprawę aktualną, i z punktu widzenia potrzeb kultury polskiej na krasach, pierwszorzędą.

¹⁾ W zimie 1932/33, w czasie druku tej rozprawy znaleziono niespodziewanie zajęte przez bobra żeremia w uroczysku „Kryniczny Moch”, nadl. Stasin, w oddziale IV-tym, o czem doniósł autorowi p. A. Dobrski.